



Serwis Informacyjny Biblioteki Główniej

Uniwersytet Rolniczy im. Hugona
Kołłątaja w Krakowie

Nr 2/2023 (70)
(marzec-kwiecień)

ISSN 2720-4405

W numerze:

- | | |
|---|---------------|
| 1. Drapieżne wydawnictwa | s. 3 |
| 2. Ważny głos w dyskusji o publikowaniu w drapieżnych czasopismach | s. 5 |
| 3. Drugie życie książek | s. 8 |
| 4. Skarby Muzeum UR – Gipsowe odlewy medali nagrodowych firmy Buszczyńskich | s. 9
s. 10 |
| 5. 70 LAT MINEŁO..., czyli studia i studenckie życie we wspomnieniach naszych absolwentów – wywiad z Andrzejem Pawłowskim | s. 14 |
| 6. Współpraca z Uczelniami na terenie Krakowa – Uniwersytet Pedagogiczny | s. 21 |
| 7. Nasze domowe drapieżniki | s. 23 |



Wykorzystane na okładce oraz w tekstach elementy graficzne pochodzą ze stron: <https://pixabay.com/>, <https://www.facebook.com/>, oraz z zasobów własnych UR

Serwis Informacyjny Biblioteki Głównej UR jest tworzony i redagowany przez pracowników Oddziału Informacji Naukowej i Dokumentacji. Ukazuje się co dwa miesiące, informując o bieżących wydarzeniach w Bibliotece, istotnych zmianach w organizacji jej pracy, nowych dostęпах testowych i subskrypcjach baz, nowościach w ofercie biblioteki z naciskiem na elektroniczne źródła, czy prowadzonych szkoleniach i warsztatach.

Przygotowanie:
Danuta Gajewska
Paweł Jakubiec
Beata Tokarczuk
Kinga Topolska

Korekta:
Adam Ruta



Drapieżne wydawnictwa

BEATA TOKARCZUK

Termin został stworzony przez Jeffrey'a Bealla, amerykańskiego bibliotekarza ds. komunikacji naukowej na Uniwersytecie w Denver, który opublikował w *tripleC*, czasopiśmie o otwartym dostępie, komentarz, w którym wyraził swoją krytykę publikowania w otwartym dostępie.

Zauważył, że jakość artykułów publikowanych w wielu czasopismach OA jest niska, że peer review w wielu czasopismach OA jest znikomy lub nie istnieje, że publiczny dostęp do artykułów o niskiej jakości szkodzi społeczeństwu i że kariera młodych naukowców, którzy publikują w niskiej jakości czasopismach OA, jest zagrożona.

Przedstawił on ruch na rzecz otwartego dostępu jako ruch antykorporacyjny, którego zwolennicy dążą do „pozbycia się wydawców nastawionych na zysk i uczynienia z publikowania naukowego przedsiębiorstwa spółdzielczego i socjalistycznego”, ignorując jednocześnie korzyści płynące z działalności tradycyjnych wydawnictw akademickich, w tym konsekwentną wzajemną weryfikację i dbałość o długoterminowe przechowywanie publikowanych przez nie artykułów.

Krytykował on również Directory of Open Access Journals za to, że opiera się na danych dostarczanych przez wydawców czasopism w celu określenia, czy dane czasopismo powinno zostać umieszczone w katalogu.

Beall przedstawił przegląd historii drapieżnego publikowania, swoje zaangażowanie w tę kwestię oraz podsumowanie i powtórzenie większości powyższych krytycznych uwag w artykule opublikowanym w czerwcu 2017 roku.

Konkluzja była jednoznaczna:



Nie zgłaszaj referatów. Nie zgadzaj się na udział w ich radach redakcyjnych. Nie rejestruj się na ich konferencje ani nie bierz w nich udziału.

https://en.wikipedia.org/wiki/Jeffrey_Beall

Jeffrey Beall, który stworzył termin „drapieżne publikowanie w otwartym dostępie”, jest teraz już emerytowanym pracownikiem biblioteki uniwersyteckiej w Colorado-Denver. Beall bada naukowe publikacje otwartego dostępu, a do stycznia 2017 roku prowadził listę poszczególnych czasopism i wydawców, których postrzegał jako „potencjalnie drapieżnych”. Jego blog Scholarly Open Access istniał od 2012 do 2017 roku.

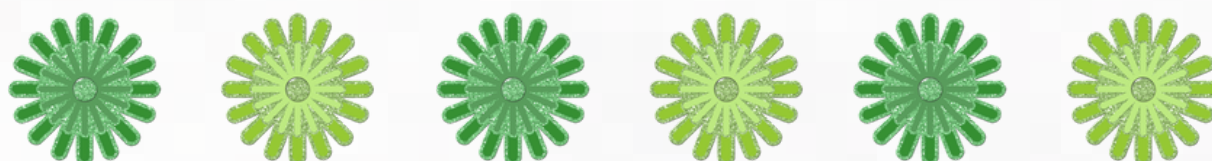
Choć Beall jest postrzegany jako ekspert w dziedzinie drapieżnego publikowania, jest również postacią kontrowersyjną, która otwarcie krytykuje model publikowania w otwartym dostępie, twierdząc, że model *autor płaci* stworzył okazję dla drapieżnych wydawców.

Mimo że Beall jest dobrze znany ze swojej wiedzy na ten temat, jego krytycy wyrazili obawy dotyczące braku wsparcia dla ruchu otwartego dostępu oraz braku przejrzystości co do powodów, dla których umieścił czasopisma i wydawców na swojej liście „potencjalnie drapieżnych wydawców”.

Beall, J. (2017). What I learned from predatory publishers. *Biochemia Medica*, 27(2), 273-9. doi: 10.11613/BM.2017.029

Kryteria charakteryzujące drapieźnych wydawców, jak zweryfikować czasopismo i stanowisko NCN w tej sprawie zostały szczegółowo przedstawione w prezentacji szkoleniowej dotyczącej drapieźnych wydawców, która lada moment będzie dostępna na stronie Biblioteki Głównej. Będzie także przekazana dla studentów naszej Szkoły Doktorskiej, gdyż ten aspekt jest zawsze poruszany podczas szkoleń dotyczących publikowania.

Tematyka prezentacji powinna zainteresować nie tylko doktorantów, ale także może być cenną wskazówką dla młodych pracowników naukowych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z publikowaniem. Doświadczeni w tej materii pracownicy mogą znaleźć tu potwierdzenie swoich doświadczeń z drapieźnymi wydawcami, ale też powinni dzielić się nimi ze swoimi młodszymi kolegami. Lepiej wszak uczyć się na cudzych błędach niż popełniać własne.



Przy okazji zapraszamy na stronę naszej Biblioteki. W zakładce DLA PRACOWNIKA I DOKTORANTA znajduje się sporo przydatnych informacji dotyczących naszej uczelnianej bazy publikacji, oceny publikacji, wymagań obowiązujących przy składaniu wniosków o awans, identyfikatorów autorów, które umożliwiają jednoznaczną identyfikację pracownika. Są tam też zakładki kierujące do informacji o publikowaniu otwartym oraz ostatniej ewaluacji.

POLECAMY I ZAPRASZAMY

Ważny głos w dyskusji o publikowaniu w drapieżnych czasopismach

BEATA TOKARCZUK

Polscy naukowcy wydają dziesiątki milionów złotych rocznie na publikowanie w czasopismach, które naukowe są tylko z nazwy, a niewiele mają wspólnego z jakością naukową – powiedział PAP makroekonomista, wiceprezes PAN i były członek Komisji Ewaluacji Nauki, prof. Aleksander Welfe.

Od lat problemem w środowisku naukowym jest publikowanie w tak zwanych drapieżnych czasopismach, które tylko pozornie są naukowymi. Różnica jest taka, że w odróżnieniu od wydawnictw naukowych tworzone są tylko po to, aby publikować wszystkie nadsyłane artykuły – i to bez jakiegokolwiek redakcji i nadzoru recenzenckiego. Ich celem jest wyłącznie zysk – autorzy publikowanych tam artykułów muszą uiścić opłatę. Z kolei naukowcy mogą pochwalić się publikacją.

PAP: Jak najlepiej scharakteryzować czasopisma drapieżne?

Prof. Aleksander Welfe, makroekonomista, wiceprezes PAN i były członek Komisji Ewaluacji Nauki: Warto najpierw powiedzieć, czym jest publikacja naukowa. Najprościej mówiąc: jest świadectwem dobrze wykonanej pracy. Musi przejść proces recenzencki będący gwarantem, że to, co w niej napisano, jest zgodne ze stanem nauki. Dodatkowym świadectwem, że jest ona dowodem rzetelnej pracy naukowej, jest opublikowanie jej w dobrym czasopiśmie.

Proces rzekomej recenzji u „drapieżcy” trwa zwykle kilka dni, podczas gdy w prawdziwych czasopismach naukowych – od złożenia artykułu do publikacji – czasem zdecydowanie ponad rok. Na stronach internetowych czasopism drapieżnych polityka publikacyjna wygląda dobrze, ale to fikcja.

Możliwość kupienia publikacji niewiele różni się od kupna dyplomu ukończenia studiów lub świadectwa maturalnego na bazarze.

Jest to dokładnie takie samo fałszerstwo, tylko za jego ujawnienie – w przypadku np. kupna dyplomu – grożą poważne konsekwencje, za kupowanie publikacji naukowych nikt ich nie ponosi.

PAP: Czy zatem powinno się karać naukowców, którzy publikują w drapieżnych wydawnictwach?

A.W.: Nie. Byłoby to nadzwyczaj trudne. Ale jest wiele sposobów na to, żeby zatrzymać ten proceder. I to w niektórych państwach się dzieje.

PAP: Jakie są możliwości?

A.W.: Trzeba ustalić listę kanałów publikacyjnych, które są nierzetelne albo nie spełniają pewnych zasadniczych norm. Mówię o kanałach, bo nie są to często pojedyncze publikacje, lecz całe ich strumienie, a nawet konferencje, które przyjmują każdego, kto się zgłosi i zapłaci.

PAP: Czyli stworzenie czarnej listy?

A.W.: Można tak powiedzieć. Należy wykluczyć te kanały publikacyjne ze wszelkiego rodzaju systemów ocen naukowców: we wnioskach awansowych, aplikacjach dotyczących zatrudnienia, itp. Należy też wykluczyć je z list punktowanych publikacji (w Polsce MEiN przygotowuje listę publikacji, w których publikacje są odpowiednio wyceniane. Punkty są brane pod uwagę przy ocenie uczelni i rozdysponowywaniu subwencji – PAP). Sprawa jest zatem banalna. Należy ignorować te drapieżne kanały. Wówczas naukowcy nie będą mieli żadnych powodów, by w nich publikować.

Trzeba powiedzieć, że drapieżne czasopisma żądają horrendalnych opłat za publikowanie na ich łamach. Zawsze publikują w otwartym dostępie, czyli w open access (oznacza to, że czytelnik nie płaci za dostęp do nich – przyp. PAP). Nie oznacza to jednak, że wszystkie publikacje naukowe publikowane w otwartym dostępie są drapieżne. Jest wiele świetnych pism wydawanych w ten sposób. MEiN wykupiło w nich otwarty dostęp, odpowiednie licencje, dlatego w przypadku publikacji przez polskich naukowców nie ponoszą oni z tego tytułu dodatkowych opłat. Jednak drapieżne wydawnictwa żądają olbrzymich kwot za taki model publikacyjny. Wynoszą nie mniej niż 1500 franków szwajcarskich. To opłata płacona nie przez autorów, ale przez uczelnie. Tymczasem te kwoty można by przeznaczyć na stypendia lub granty naukowe. To dziesiątki milionów złotych rocznie.

PAP: Na ile w Polsce powszechne jest publikowanie przez naukowców w czasopiśmie drapieżnych?

A.W.: Niestety, obecnie jest to zjawisko bardzo powszechne. Ma to wręcz charakter katastrofy. Są poważne państwowe uczelnie, które w ostatniej ewaluacji (ocenie jakości działalności naukowej – PAP), jeśli chodzi o publikacje artykułowe, przedstawiły do oceny zbiór, w którym blisko połowę stanowiły artykuły w wydawnictwach drapieżnych. Rujnuje to cały system ewaluacji, rankingu jednostek. O tym procederze wiedzą też dziekani i rektorzy, bo to oni akceptują wydatki na te czasopisma.

PAP: Motywacją do publikowania przez polskich naukowców jest zdobywanie punktów niezbędnych w czasie oceny ich pracy. Czy oznacza to, że czasopisma drapieżne znajdują się na ministerialnej liście?

A.W.: Tak. Jednak na tej liście jest ich stosunkowo niewiele. Na liście liczącej ponad 30 tys. czasopism kilka "drapieżnych" zostało upatrzonych przez naukowców. Przed tym, jak znalazły się na liście ministerialnej, Polacy publikowali w nich sporadycznie. Teraz – zostały przez nich zdominowane.

PAP: Co zrobić, by pozbyć się tego zjawiska?

A.W.: Po pierwsze zakazać finansowania z państwowych środków publikacji na tych łamach. Jeżeli autor będzie musiał sam zapłacić parę tysięcy złotych za publikację artykułu, to skłonność do wybierania tych łamów gwałtownie się załamie. Druga kwestia – to usunięcie tych czasopism z listy ministerialnej lub obniżenie ich punktacji do minimalnej.

Powinna powstać centralna komisja, która by analizowała czasopisma naukowe, monitorowała je i podejmowała decyzje, które z nich powinny trafić na listę drapieżców.

PAP: Nie powinno być to trudne, ale nadal to zjawisko występuje.

Autor: Szymon Zdziebłowski

A.W.: Najwidoczniej jest wystarczająco silne lobby, któremu zależy na podtrzymaniu takiej możliwości. Nie widzę innego wytłumaczenia. (PAP)

<https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C95192%2Cprof-welfe-polscy-naukowcy-wydaja-miliony-zlotych-na-publikowanie-w-pismach>



NAUKA W POLSCE



Drugie życie książek

BEATA TOKARCZUK

**Na stronie PWN znajduje się zakładka OUTLET.
Słusznie skojarzą ją Państwo z okazją do zakupu tańszych książek.**

Poniższe informacje pochodzą ze strony domowej Księgarni internetowej PWN:

- **Oferta produktów z Outletu jest ograniczona (w większości 1-2 egzemplarze) i ważna do wyczerpania zapasów. Z powodu dużego zainteresowania ofertą Outletu, nie możemy zagwarantować pełnej realizacji zamówień.**
- Produkty sprzedawane jako Outlet pochodzą ze zwrotów.
- Oferowane produkty mogą mieć w niewielkim stopniu przytarte okładki, zagięcia, zbite rogi, wgniecenia, zadrapania lub zabrudzenia.
- Boksy i zestawy mogą być rozkompletowane, np. pozbawione CD.
- Towary outletowe mogą mieć również rozdarte opakowania, brak folii ochronnej, a w zabawkach i grach może brakować części elementów (np. figurek, żetonów itd).
- Produkty ze znacznikiem Outlet nie podlegają wymianie na produkty pełnowartościowe.

<https://ksiegarnia.pwn.pl/outlet-2016>



Dajemy książkom
drugie życie!
OUTLET 42% TANIEJ!

Skarby Muzeum UR – Gipsowe odlewy medali nagrodowych firmy Buszczyńskich

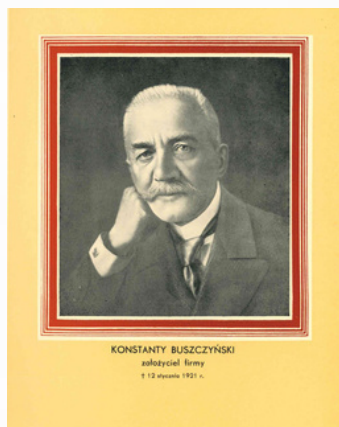
DANUTA GAJEWSKA

Firma Buszczyńskich, do II wojny światowej ceniona w Europie i Ameryce, obecnie znana jest wyłącznie dzięki monografii wydanej na upamiętnienie 50-lecia istnienia firmy przez Zarząd Sp. Akc. K. Buszczyński i Synowie Hodowla Roślin.

Nasza Biblioteka posiada ten folder, jak i wcześniejszy, wydany na 30-lecie firmy. Dzięki informacjom zawartym w obu wydawnictwach jubileuszowych, powstał ten artykuł. Opisany przedmiot, tablica z gipsowymi odlewami medali, jest w zbiorach Muzeum UR od roku 1982 jako dar od Stacji Hodowli Roślin-Polanowice.

Firma powstała w Niemierczu na Podolu w roku 1886 jako *Hodowla Buraków Cukrowych i Zbóż, K. Buszczyński i M. Łążyński*.

Założył ją Konstanty Buszczyński, absolwent studiów rolniczych na Politechnice w Rydze.



Pomysł na produkcję nasion buraka cukrowego był odpowiedzią na import nasion niespełniających wymogów miejscowego przemysłu cukrowniczego. Praca kilku laboratoriów, zdolnych i przedsiębiorczych naukowców-praktyków dała rezultaty. W krótkim czasie zapotrzebowanie na rodzime nasiona buraków cukrowych było kilkakrotnie wyższe niż zdolność produkcyjna początkującej spółki.

W 1887 roku firma otrzymała dwa dyplomy uznania na Wystawie Nasiennej w Warszawie oraz srebrny medal na Ogólnorosyjskiej Wystawie Nasiennej w Charkowie.

W 1888 roku zdobyła duży medal srebrny, dwa małe medale srebrne i dwa dyplomy uznania na Wystawie Nasiennej w Kijowie (*K. Buszczyński i Synowie. Hodowla Nasion Sp. Akc. 1886–1936*, s. 10).



50 lat firmy, strona tytułowa folderu.



Kryzys przemysłu cukrowniczego na Ukrainie skłonił zarząd do szukania rynków zbytu w państwach o podobnych warunkach klimatycznych, a także do rozszerzenia działalności o produkcję zbóż: pszenicy i owsa.

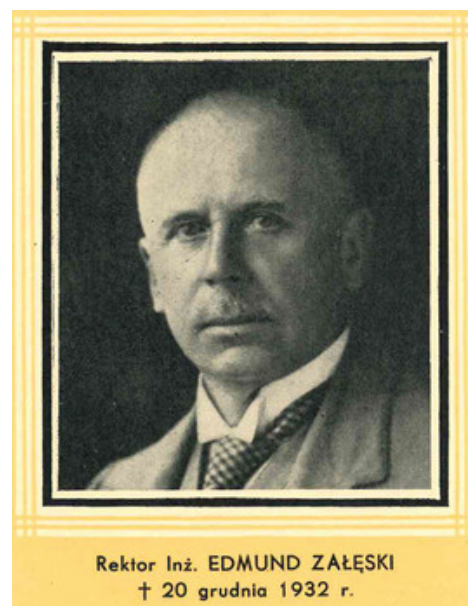
W roku 1899 firma własnym nakładem wydała mapę gleboznawczą cukrowni Rosji i Królestwa Polskiego (*K. Buszczyński i Synowie...*, s. 13). Mapa była dokładna i używana na wyższych uczelniach Rosji. W 1898 roku w Niżnym Nowogrodzie firma zdobyła dyplom uznania za wydanie tej mapy.

W roku 1906 (rewolucja w 1905 roku zagroziła zniszczeniem dorobku hodowlanego firmy w Niemierczu) Konstanty Buszczyński, który od 1894 roku był jedynym właścicielem firmy, założył filię hodowlaną w Górcie Narodowej pod Krakowem.



Górcza Narodowa, magazyny nasion buraków cukrowych

Od tej pory hodowla prowadzona była równolegle (na tym samym materiale hodowlanym) w obu stacjach selekcyjnych, a właściciele z dumą podkreślali:



Obie stacje znajdują się pod wspólnym kierunkiem naukowym Profesora Studium Rolniczego Uniwersytetu Jagiellońskiego, inż. Edmunda Załęskiego (K. Buszczyński i Synowie..., s. 18.)

Inż. Edmund Załęski (1863–1932), późniejszy dziekan Wydziału Rolniczego UJ i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, od 1904 roku związany był z firmą Buszczyńskich. Wprowadził do hodowli własne metody, dokładnie opisane w broszurze jubileuszowej, będącej w zbiorach naszego Muzeum.



Reklama firmy
Buszczyński i Synowie

Załęski opracował, a firma wydała broszurę *Instrukcja dla wykonania doświadczeń porównawczych*. Opisanie systemu doświadczeń i praktycznego zastosowania ich wyników wydano w sześciu językach: polskim, rosyjskim, niemieckim, francuskim, włoskim i hiszpańskim. Instrukcja była promocją firmy.

W czasie I wojny światowej Niemiercze zaopatrywały rynki Ententy w produkty hodowlane. Wykwalifikowani pracownicy zwolnieni byli z poboru do wojska. Natomiast Górka Narodowa znalazła się w rejonie działań wojennych, plantacje zostały zniszczone, ale materiał hodowlany ocalał.

Po wojnie bolszewickiej Buszczyńscy utracili Niemiercze, zakupili Więclawice pod Inowrocławiem. W roku 1929 na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu otrzymali Grand Prix Ministerstwa Przemysłu i Handlu oraz Wielki Medal Złoty.

Prezentujemy tablicę zawierającą gipsowe odlewy medali, symbole dyplomów i podziękowań, które firma Buszczyńskich otrzymała w latach 1887–1909. Oprócz trzech blaszek dwujęzycznych, wszystkie napisy są w języku rosyjskim.



Gipsowe odlewy medali nagrodowych firmy Buszczyńskich
Fot. G. Wojcieszek



Tablica jest pamiątką po działalności firmy w okresie zaboru rosyjskiego. Przedstawień medali jest czternaście, a podpisów trzynaście. Cztery to awers-rewers. Nagrody zostały przyznane w Warszawie, Kijowie, Niżnym Nowogrodzie, Winnicy, Tarutino, Proskurowie (Płoskirowie) za następujące dokonania: stację doświadczalną, nasiona, żyto, owies, chwalebna działalność, wydanie mapy.

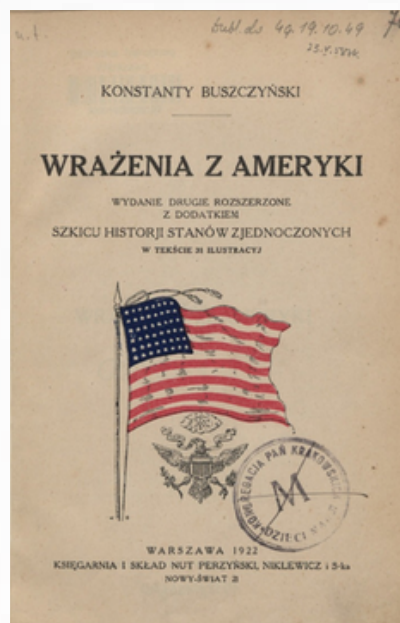
Stutrzydziestoletnie przedstawienia medali są mało czytelne, straciły blask, niewiele treści niosą dziś dla nas. Jednak są dobitnym symbolem pracowitej przeszłości poważnej firmy. Zwłaszcza w zestawieniu z folderem wydanym na 50-lecie przedsiębiorstwa.

Nie wiadomo, gdzie są oryginały dyplomów i odznaczeń, a także późniejsze trofea Buszczyńskich. Piszę to z nikłą nadzieją, że może ktoś wie. Taki zamysł ma ten cykl, przedstawianie obiektów muzealnych z myślą, że są osoby, które mają więcej informacji i dadzą swoją wiedzę do naszych opisów.

Konstanty Buszczyński (1856–1921) był rolnikiem, przedsiębiorcą i dyplomatą. Cytuję fragment artykułu Michała Koziola *Jak świętował Kraków?* ze strony Krakow.pl:

Obecny był [w listopadzie 1919] także Konstanty Buszczyński, pierwszy polski konsul generalny w Nowym Jorku, postać w Krakowie bardzo znana. O jego popularności decydowało nie tylko wzorowo prowadzone w podkrakowskiej Górcie Narodowej gospodarstwo, produkujące nasiona buraków cukrowych, eksportowane nawet do Stanów Zjednoczonych, ale także działalność społeczna.

Pod koniec niedawno zakończonej wojny światowej elita krakowska chętnie spotykała się w mieszkaniu państwa Buszczyńskich. W owych sobotnich zebraniach «przy ul. Karmelickiej» uczestniczyli przedstawiciele wszystkich ówczesnych znaczących orientacji politycznych. Wiadomo jednak było, że sympatia gospodarza nie jest po stronie Berlina i Wiednia. Był też Konstanty Buszczyński autorem wydanej po raz pierwszy w 1918 roku książki «Wrażenia z Ameryki», w bardzo entuzjastycznym tonie opisującej Stany Zjednoczone oraz amerykańskie społeczeństwo.



Strona tytułowa książki z Biblioteki Cyfrowej Polona:

<https://polona.pl/item-view/558f68ee-7811-4df5-ac1a-2596ff19ef37?page=5>

Wspomniana książka dostępna jest na stronie Biblioteki Cyfrowej Polona, ma 96 stron, Autor opracował swoje wspomnienia z Ameryki z lat 1910-1912 w Krakowie, w roku 1916.



Czyta się z zainteresowaniem i z refleksją, że dziesięciolecia mijają, a charaktery i stosunki społeczne pozostają niezmienione:

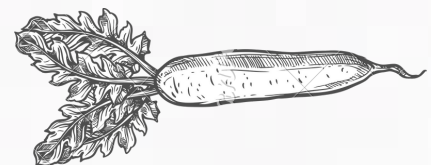
Na samym wstępie do Ameryki uderza przede wszystkim całkiem inny wyraz twarzy ludzkich; postacie swobodne, pełne godności, siły i radości życia” (s. 6); Nie widać ludzi nerwowo spieszących się lub wyczerpanych, nie widać ludzi irytujących się i lub kłócących (s. 7); Amerykanów cechuje, rzekłbym, genialna prostota w rozwiązywaniu zagadnień społecznych (s. 10).

Budynek byłego laboratorium Buszczyńskich przy ul. Siewnej 25 w Krakowie (po 1945 roku siedziba PGR) jest obecnie przebudowywany. Dziennikarze nazywają go dworem Buszczyńskich, zespołem dworsko-pałacowym, ważnym zabytkiem (w rejestrze zabytków od roku 1997) architektury rezydencjalnej.

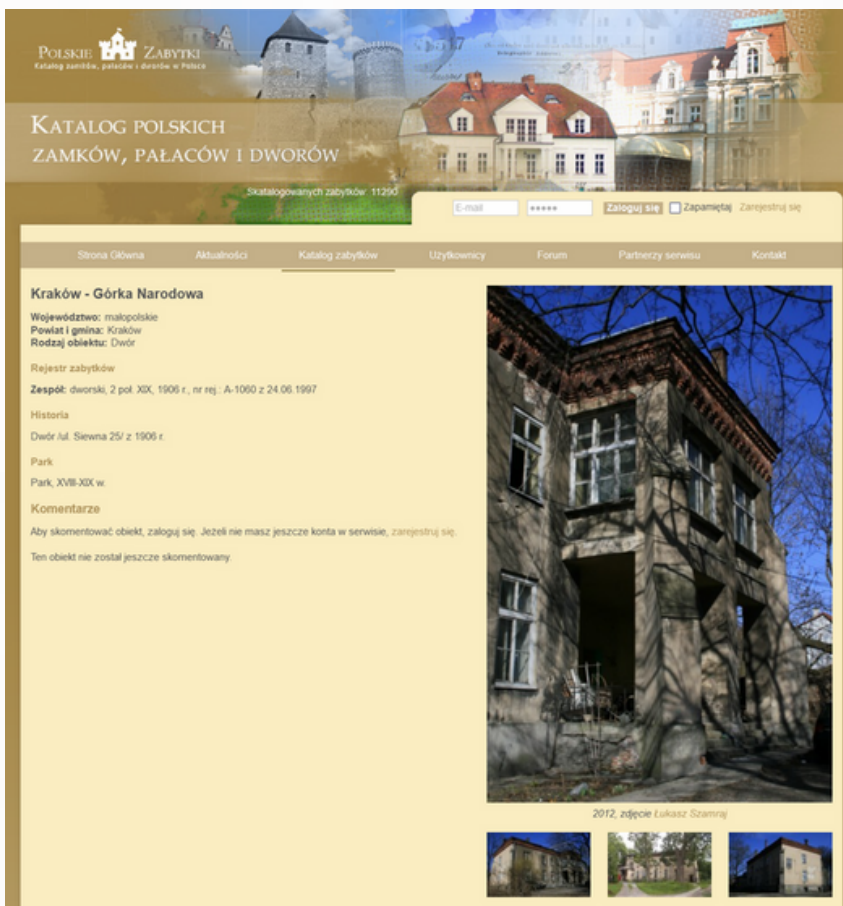
Po drugiej wojnie światowej firma Buszczyńskich została upaństwowiona. Państwo polskie przejęło ponad sześćdziesięcioletni dorobek przedsiębiorstwa: majątek, ziemię, patenty, ale zostawiło sobie nazwę i logo znane, i cenione w Europie, z miniaturowym dodatkiem „d.”, przed nazwą dawnej, prywatnej firmy. W roku 2013 potomkowie Konstantego Buszczyńskiego wznowili działalność pod nazwą K. Buszczyński i Synowie. Hodowla Nasion Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie.



W Katalogu Polskich Zamków, Pałaców i Dworów dawna siedziba firmy jest wpisana jako DWÓR w lokalizacji Kraków – Górka Narodowa,



Dane ze strony:
https://www.polskiezabytki.pl/m/obiekt/3152/Krakow_-_Gorka_Narodowa/



70 LAT MINEŁO...,
 CZYLI STUDIA I STUDENCKIE ŻYCIE
 WE WSPOMNIENIACH NASZYCH ABSOLWENTÓW
 – wywiad z Andrzejem Pawłowskim

PAWEŁ JAKUBIEC, KINGA TOPOLSKA

Kontynuując cykl wywiadów związanych z 70-leciem Uniwersytetu Rolniczego im. H. Kołłątaja w Krakowie, przybliżamy kulisy studiowania w kolejnej dekadzie. Tym razem do rozmowy zaprosiliśmy człowieka, który od wielu lat jest kulturalną wizytówką naszej Uczelni.

Pan Andrzej Pawłowski – student w latach 1960-1965 – to niewątpliwie człowiek-legenda. Współzałożyciel znanego i uwielbianego kabaretu „Pod Budą”, tancerz zespołów „Halni”, „Regle”, „Skalni”, pomysłodawca międzywydziałowego turnieju artystycznego, uczestnik i organizator rajdów studenckich – to tylko niektóre z długiej i barwnej listy Jego aktywności związanych z kulturą studencką. Poprosiliśmy zatem naszego Szanownego Rozmówcę o to, by opowiedział nieco o swoim studenckim życiu. Mało kto bowiem wie, że ten uroczy, obdarzony niewątpliwie humanistyczną duszą Artysta, to absolwent kierunku melioracja naszej Alma Mater.

Z Panem mgr inż. Andrzejem Pawłowskim rozmawiali: dr hab. Kinga Topolska, prof. URK – Pełnomocnik Rektora ds. Jakości Kształcenia i mgr Paweł Jakubiec – Dyrektor Biblioteki Głównej URK.

Kinga Topolska: Jak to było, kiedy Pan przekroczył mury Uczelni, po to, aby zdać egzamin wstępny i zostać tutaj studentem?

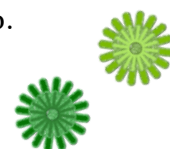
Andrzej Pawłowski: Cóż, ja zdawałem dwa egzaminy; najpierw do Wyższej Szkoły Teatralnej, a kiedy się tam nie dostałem, to dopiero tutaj. Na egzaminie zdawałem fizykę, biologię, matematykę, ściśle, trudne przedmioty, bo rekrutowałem się na ...meliorację.

Kinga Topolska: Od teatru do ...melioracji?

Andrzej Pawłowski: Tak, co było robić... Brat mnie namówił, żeby iść na ten kierunek. Choć myślę, że na rolnictwie byłoby mi dużo lepiej. No, ale poszedłem na tę meliorację. I udało się.

Przychodzę na Uczelnię, jest rok 1960, jesień. Dom Studencki przy ulicy Ziai. Korytarze wyłożone takim burawym materiałem. Po jednej łazience na każdym piętrze, a w każdej takie metalowe koryta i kurki też metalowe – jedno się odkręcały, inne... nie. Pokoje z łózkami piętrowymi, 4-, 8-, a nawet 16-osobowe.

Na szczęście już w 1959 roku otwarty został Klub „Buda”. Wchodziło się tam przez portiernię i to był zupełnie inny świat. To było miejsce, gdzie można było uciec z tego przeludnionego pokoju. Ja tak właśnie czyniłem i ... od razu tak jakoś „wsiąknę” w ten Klub.



Paweł Jakubiec: Spotkałem się w prasie krakowskiej z lat 70. z artykułami o tym, że studenci sami tę „Budę” przygotowywali, powiększali...

Andrzej Pawłowski: Klub rzeczywiście z roku na rok się powiększał: najpierw był malutki, na 60 osób, potem coraz większy, zajął skrzydło budynku na Czapskich, wreszcie sięgał aż do portierni. Potem jeszcze było jakieś kolejne pomieszczenie. Dość powiedzieć, że w 1969 roku w Klubie mogło się przy stolikach zmieścić 320 osób.



Fot. z archiwum A. Pawłowskiego; Jego Magnificencja Rektor WSR prof. dr hab. Tadeusz Ruebenbauer otwiera pierwszą piwnicę Kabaretu Pod Budą – czerwiec 1969

A jeśli idzie o prace budowlane, to w tym samym roku jedna piwnica została odgruzowana i tam powstała pierwsza piwnica Kabaretu „Pod Budą”.

To jeszcze nie wszystko... W 1960 roku mój starszy kolega, też student, którego znałem jeszcze z technikum hodowlanego, wymyślił, że zakładamy zespół góralski „Halni”, według wzorców wyniesionych z Nawojowej. Zespół oczywiście powstał, ja w nim tańczyłem. Pan Rektor Kubica dał pieniądze na stroje, ale i tak początki były trudne. Tańczyliśmy, braliśmy udział w różnych konkursach, ale przegrywaliśmy z tego względu na to, że folklor, który reprezentowaliśmy był taki niejednorodny, z elementami różnych regionów.

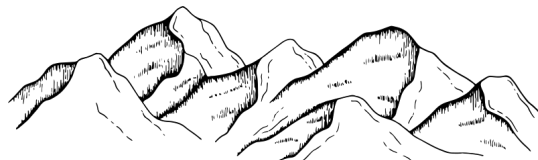


Fot. z archiwum A. Pawłowskiego; Zespół Góralski WSR Regle z premierem Józefem Cyrankiewiczem, 1964 r. – otwarcie Gmachu Jubileuszowego



Archiwum URK: Sala Klubu "Buda" – fot. z Księgi Honorowej DS "Blokada"

Minęło trochę czasu, ja zostałem na krótko kierownikiem zespołu. Zmieniliśmy nazwę na „Regle”, program na podhalański i jeździliśmy na tournée... Pochwalę się, że braliśmy także udział w otwarciu budynku Uczelni, w którym się teraz znajdujemy [budynek przy al. Mickiewicza 24/28 – dop. red.]. To był rok 1964. Czas mijał, a z jego upływem nadeszły różne zmiany pokoleniowe... Niejako w ich efekcie, w 1968 roku, powstał zespół góralski „Skalni”.



Paweł Jakubiec: Był Pan już wtedy absolwentem, prawda?

Andrzej Pawłowski: Tak, ale mimo że byłem już po studiach, to nadal tańczyłem.

Paweł Jakubiec: A czy był Pan w tym czasie jakoś zawodowo związany z Uczelnią?

Andrzej Pawłowski: Tak, mniej więcej do 1972 roku. Potem również, w zasadzie cały czas współpracowałem z zespołem, w różny sposób. Na 60-lecie opisałem nawet jego historię i ciągle ją uzupełniam.

Kinga Topolska: A wracając, jak Pan wspomina życie studenckie, to związane z trudnym przecież kierunkiem studiów?

Andrzej Pawłowski: Nie wiem. Pamiętam, że na III roku to byłem chyba 40 dni na nartach... (śmiech)

Kinga Topolska: Czy mam rozumieć, że nie był Pan najpilniejszym studentem?

Andrzej Pawłowski: ...spędzając 40 dni na nartach? (śmiech)

Kinga Topolska: Miałam nadzieję, że potem pilnie Pan nadrabiał materiał, wieczorami.

Andrzej Pawłowski: Wieczorami, w Klubie... No nie. (śmiech).



Fot. z archiwum A. Pawłowskiego:
RADA 6

Swoją drogą, na studiach „zahaczyłem” się także o radiowęzeł, ale na krótko, bo za dużo miałem zajęć w Klubie. Byłem tam, że tak powiem, codziennym bywalcem. A co to się działo w Klubie „Buda”? O, dużo się działo.

Przez „kołchoźnik” się ogłaszało, że będzie impreza. A wymyślaliśmy co sobotę, a to wieczorki taneczne przy żywej muzyce, a to spotkania z naukowcami, z aktorami, z kabaretami. Działał klub piosenki, działał Teatryk „Rezonans”. A i to jeszcze nie wszystko...

W czasie studiów zdecydowałem się jeszcze pójść na kurs przewodników górskich, ukończyłem go w 1963 roku i zdałem egzamin państwowy na przewodnika beskidzkiego. Byłem cały czas uczestnikiem i współorganizatorem rajdów studenckich. Z roku na rok coraz więcej studentów przychodziło, a na wszystkie zakończenia przyjeżdżali Rektorzy. Słuchajcie, to była wolność. Do tej pory chodzimy...



Fot. z archiwum A. Pawłowskiego: Rajd zwykły – Beskid Żywiecki, lata 70.

Kinga Topolska: Rozumiem, że dla Pana studia to był tak naprawdę czas rozwoju, ale głównie kulturalnego?

Andrzej Pawłowski: Tak, kulturalnego, ale nie zamieniłbym tego za nic innego. Ja od początku wiedziałem, że nie będę pracował w tym zawodzie.

Kinga Topolska: Ale i tak, mimo wszystko, dał Pan radę. Nie chciał Pan nic zmienić?

Andrzej Pawłowski: Nie zmienia się ... konia w trakcie podróży. A co do studiów jeszcze... pamiętam, że kiedyś Pan Profesor Czerwiński, opiekun naszego Zespołu, poskarżył się staroście mojego roku, że... *Pawłowski był, tańczył, tańczył i ...nic nie wytańczył.* To znaczy, że dostałem dwóję... (śmiech).



Fot. z archiwum A. Pawłowskiego: REGLE, koncert na Rynku Głównym w Krakowie

Kinga Topolska: A czy były jakieś wykłady, które wspomina Pan z przyjemnością, z sentymentem, mimo że pozostawały jakby ...w innym obszarze zainteresowań?

Andrzej Pawłowski: Bardzo mi się podobały wykłady Pana Profesora z ekologii, bo to było takie bardziej humanistyczne, a więc mi bliskie. Pamiętam jeszcze taką zabawną historię. Otóż zabrano nas kiedyś, w ramach ćwiczeń, do Ogrodu Botanicznego. Następnie trzeba było napisać z tej wycieczki sprawozdanie.

No więc napisałem. O tym, że weszliśmy do tego ogrodu, a tam ...palmy. I o tym, że byłem przestraszony, czy zaraz nie pojawi się jakiś tygrys. W takim stylu całość napisałem. Pan prof. Figuła i asystenci byli zachwyceni... (śmiech).

A propos Ogrodu Botanicznego, to wiele lat później powstała idea, żeby w tym właśnie miejscu zrobić andrzejkowy występ Kabaretu „Pod Budą” – uczestników z lat 1969-1972. Wszyscy się wtedy „skrzyknęliśmy” i zrobiliśmy naprawdę fajną imprezę.

Potem nadszedł rok 2003, a wraz z nim występ na 50-lecie Uczelni. Na samym początku koncertu powiedziałem, że widzę, iż pobiliśmy rekord ...w liczbie profesorów na jeden metr kwadratowy! A jak przyglądnąłem się bliżej, to byli to przecież sami moi koledzy. Koncert się udał, ja otrzymałem pierwszą odznakę „Zasłużony dla Uczelni”, a Boguś Smoleń – miniaturkę rektorskiego berła.



Fot. z archiwum A. Pawłowskiego: Kabaret Pod Budą, 50-lecie Uczelni, 2003 r.

Kinga Topolska: Tak sobie myślę, że zrobiliście Państwo coś niebywałego, jeśli chodzi o kulturę studencką...

Paweł Jakubiec: A ja nie chciałbym w żaden sposób upraszczać, ale chyba całe życie prowadził Pan „życie studenckie”?

Andrzej Pawłowski: No tak, już nawet będąc na emeryturze, aż do remontu Klubu, to ja tam prawie mieszkałem. Ktoś musiał.

Kinga Topolska: A jak wyglądały Juwenalia za Pana czasów studenckich, czy ma Pan jakieś piękne wspomnienia?

Andrzej Pawłowski: O tak (śmiej). Pamiętam, że jednego razu szedłem z jakimiś dziewczynami gdzieś daleko, prawie do Nowej Huty na nogach, żeby je odprowadzić. Ba, nawet wzięłem na Juwenaliach jakiś ślub, który dawał... fałszywy ksiądz. Tak, były świetne imprezy, zarówno w Klubie „Buda”, jak i na zewnątrz. Pamiętam też pochody, szczególnie ten w 1964 roku, kiedy to przypadało 600-lecie UJ. Wtedy te Juwenalia to były „pyszne”, po prostu wspaniałe, mnóstwo występów. A nasi studenci – na traktorze, na Ursusie z przyczepą! Grała muzyka, były tańce.

Kinga Topolska: Studia to też zapewne i przyjaźnie studenckie. Czy tak było i w Pana przypadku, czy jakieś przyjaźnie przetrwały od tamtego czasu i ...aż się lezka na wspomnienie w oku kręci?

Andrzej Pawłowski: Oczywiście! Cała ekipa! Alek Gałka to mój przyjaciel od pięćdziesięciu lat (studiował na Wydziale Rolniczym), Staszek Daszkiewicz (ten sam kierunek, ale rocznik młodszy o parę lat) i wielu innych...

Z tymi, co są w Krakowie, to się często spotykamy na forum Stowarzyszenia Wychowanków Uniwersyteckich Studiów Rolniczych, na rajdach. Spotykamy się także raz w miesiącu w Klubie, więc niebawem znowu będą opowieści i śpiewy będą...



Fot. z archiwum A. Pawłowskiego: Zakończenie rajdu w Makowie Podhalańskim, od lewej: Andrzej Pawłowski, Waclaw Masłyk (z gitarą), Adam Górka i Janusz Żuchowski.

Kinga Topolska: Oprócz „strawy dla ducha”, studentowi potrzebna jest też „strawa dla ciała”. Czy Pan przypomina sobie te studenckie czasy, co i gdzie jedliście?

Andrzej Pawłowski: Proszę sobie wyobrazić, że kiedy ja studiowałem, to w obrębie Rynku były jakieś 23 lokale gastronomiczne, obecnie jest chyba 500... ale jak się miało stypendium, tak zwane „stołówkowe”, to się miało bloczki na śniadanie, obiady i jakoś to było. Co prawda, nie było to wykwintne, ale się dało, że tak powiem, żyć. A po sąsiedzku mieliśmy jeszcze „Barcelonę”, czyli barek uniwersytecki, gdzie za niewielkie pieniądze można było zjeść na przykład mielonego z ziemniaczkami i buraczkami... Najczęściej to była jednak sucha bułka i ...też było dobrze.





Sale jadalne stołówki WSS nr 30 w DS BLOKADA

Archiwum URK: Stołówka – strona z Księgi Honorowej DS "Blokada"

Kinga Topolska: Zastanawiam się, bo jakoś trudno mi wyobrazić sobie Pana na praktykach studenckich, jak Pan je przetrwał z daleka od Klubu i tego wszystkiego, co Pana zajmowało?

Andrzej Pawłowski: Była jedna praktyka chyba 4-tygodniowa i jedna praktyka geodezyjna. Jeśli chodzi o tę geodezyjną, to kiedy przyszło mi ją zrobić, ...ja tylko tyczkę trzymałem. Moi koledzy bardziej pracowali.... A ta druga praktyka ...cóż, pojechałem do Jasła, na budowę, ale i tu miałem wsparcie starszych kolegów.

Paweł Jakubiec: Pamiętam, że kiedyś Pan opowiadał taką historię związaną z kabaretem i z Wyższą Szkołą Rolniczą. Chodziło o jakąś skargę na dziki...

Andrzej Pawłowski: Tak, opisałem to w książce *Klub Buda i Kabaret pod Budą. Tropami legendy*, a chodziło o list, który otrzymał Pan Niewiadomski, sekretarz Rektora:

*Tak rozchodzi się nam, rolnikom
z Powroźnika, o to, że rezerwat dzików
na Baryłowie jest nieogrodzony i syćkie bestyje
z rezerwatu walą hań w nase pola,
a Skoła Rolnico opiekuje się tymi dzikami.*

*Najwyżsiejso Skoło, co tak lubis dziki
Że cie nie łobchodi, choć też płyną rzyki
Biydoków rolników – jak im zryją pole
Co będzie w piwnicy, co będzie w stodole?
Co będzie w stodole, co będzie w sąsięku?
Puknij ze się w głowy ty mądry cłowieku.
Najwyżsiejso Skoło, na siołkę Was nie stać?
Możecie se dziki hań na Księżyc posłać;
Nie musiałybyście na Księżycu grodzić
A my by nie musiały za komisją chodzić...
Tak uczniów ucycie przez dzików przypadek
By chłopu dawali jak najbardziej w zadek?
Żeby był biydockiem i się nie bogacił
By stale harował i najwiency tracił?*



Wydawnictwo
Uniwersytetu
Rolniczego im. Hugona
Kołłątaja w Krakowie

Kinga Topolska: A proszę powiedzieć, jak taka „artystyczna dusza” dała się okiełznać do pisania pracy magisterskiej? Czy to był przyjemny okres? Ja tu widzę, że Pan pisze pięknie, ale jak się pisało coś takiego ścisłego, objętego konkretnymi wymogami?

Paweł Jakubiec: Ja tylko dopowiem, że pan Andrzej napisał pracę pod tytułem „Drenowanie gruntów ornych z uwzględnieniem mechanizacji robót dla obiektu Podwilk w powiecie Nowy Targ”. Zatem może to Pan ...łączył z nartami?

Andrzej Pawłowski: Panie, ja w życiu tam nie byłem! (śmiech). Dostałem mapy i pisałem. A do mojego promotora to chodziłem i chodziłem, i ciągle wstęp był nie taki, jak trzeba. Za długi, niepełny, za mało literatury.

Kinga Topolska: Jak Pan się czuł i czuje nadal, widząc, że młodzi ludzie, nasi studenci, tak pięknie się angażują w kulturę? I słuchają Państwa. I czerpią z tego pełnymi garściami.

Andrzej Pawłowski: Czuję ogromną satysfakcję, bo wiem, że jest to cząsteczka mojej roboty. I chciałbym jeszcze jedną rzecz podkreślić, że kultura studencka i w ogóle studenci naszej Uczelni mają do tej pory wielkie szczęście, bo wszyscy Rektorzy, których znam (a znam wszystkich) zawsze popierali (i tak jest nadal) kulturę studencką i w ogóle działalność studencką. Rozumieli i rozumieją, że edukacja kulturalna jest ważnym elementem wykształcenia akademickiego.

Kinga Topolska: Co Pan by powiedział „teraźniejszym” studentom? Czy ma Pan dla nich jakieś dobre rady, jak przeżyć te piękne lata studiów?

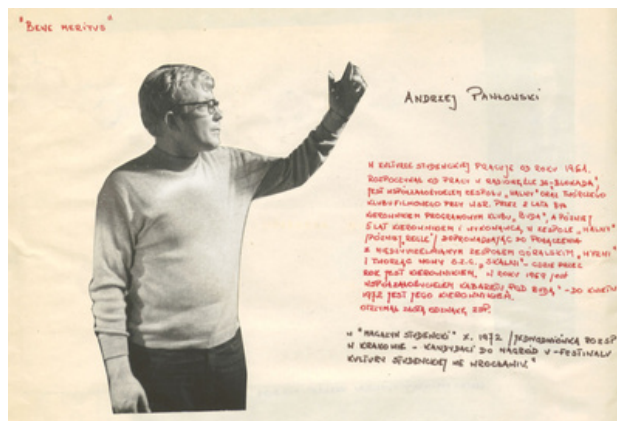
Andrzej Pawłowski: Czasy się zmieniły. Teraz trudno o autorytety, kiedy autorytetem bywa Google, a rozrywkę można znaleźć na ekranie telefonu. Trochę mniej komputera, choć przyznam, że sam padam „ofiara” tego, że ciągle coś oglądam, czytam w tym komputerze. Jak siedzisz z dziewczyną, to nie patrz w telefon. Jak siedzisz z kumplem, też nie patrz w telefon.

I korzystajcie, jak możecie, z tego co wam Uczelnia daje, w sensie i zawodowo, ale także z oferty kulturalnej. I w ogóle... nie dajcie się! (śmiech)



Fot. G. Wojcieszek

Na koniec Gość uraczył nas jeszcze pieśnią na temat słynnego radzieckiego kosmonauty – Gagarina i tym jak wyglądał świat z perspektywy jego przełomowego lotu. Treść utworu została skrętnie spisana. Mamy nadzieję, że będzie ją można jeszcze usłyszeć na wielu jubileuszach w klubie „Buda”. Czego życzymy gościowi i wszystkim ludziom, którzy tworzyli i tworzą kulturę studencką w Uniwersytecie Rolniczym w Krakowie.



Archiwum URK: A. Pawłowski – strona z Księgi Honorowej DS "Blokada"

Współpraca z Uczelniami na terenie Krakowa – Uniwersytet Pedagogiczny

PAWEŁ JAKUBIEC

W dniu 27 kwietnia br. nasza Biblioteka gościła studentów II roku archiwistyki, zarządzania dokumentacją i infobrokerstwa z Instytutu Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Pod kierunkiem Pani dr Doroty Drzewieckiej odwiedzili oni Archiwum Uczelni.

Zanim jednak znaleźli się w murach odnowionego obiektu, wysłuchali krótkiego wykładu wprowadzającego w sali udostępnionej przez Centrum Edukacji Gleboznawczej – Muzeum Gleb Wydziału Leśnego.



Fot. G. Wojcieszek

Dyrektor Biblioteki Paweł Jakubiec zapoznał przyszłych archiwistów z historią nauczania rolnictwa w Krakowie, dziejami Uniwersytetu Rolniczego, a także funkcjonowaniem Biblioteki, Archiwum i Muzeum.

Następnie studenci zwiedzili pomieszczenia Archiwum Uczelni przy ul. Klemensiewicza 3 oraz zapoznali się z najciekawszymi zbiorami. Przewodniczką po obiekcie i zasobie była kierownik jednostki p. Agnieszka Góralczyk.



Fot. G. Wojcieszek

O zbiorach audiowizualnych opowiedział p. Gabriel Wojcieszek. Zajęcia terenowe zakończyły się pokazem filmu retro z użyciem projektora. Studenci mogli się zapoznać z filmem z 25-lecia Akademii Rolniczej z 1978 roku zachowanym na taśmie 16 mm.



Fot. G. Solińska

Adepci archiwistyki z UP byli pod dużym wrażeniem naszego obiektu oraz profesjonalizmu zespołu. Szczególnie podobała się im pracownia digitalizacyjna, nowoczesne regały oraz stan przechowywania zbiorów.



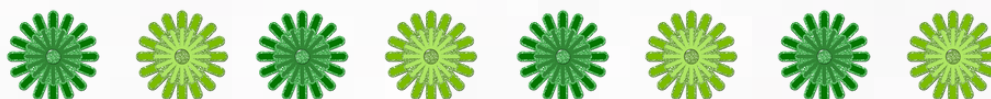
Fot. G. Wojcieszek

Znaczną część czasu poświęcili też na zapoznanie się z najciekawszymi zbiorami historycznymi.



Fot. G. Wojcieszek

Mamy nadzieję, że spotkanie zaowocuje dalszą współpracą. Już teraz bardzo serdecznie zapraszamy na praktyki oraz podejmowanie tematów badawczych opartych o materiały źródłowe z naszego Archiwum.



Nasze domowe drapieżniki

BEATA TOKARCZUK

Koty dla jednych są puszystymi, przyjaznymi zwierzakami, które najbardziej lubią spędzać czas na łóżku, w fotelu, chętnie koło źródła ciepła. Dla innych to stworzenia nieufne, a nawet fałszywe. Nikt jednak nie zaprzeczy, że kot wyróżnia się wśród zwierząt wdziękiem i gracją w ruchu. Nie na darmo też używa się porównania „chodzić cicho jak kot”.

Kot domowy (*Felis catus*, ale także *Felis silvestris catus*) to udomowiony gatunek ssaka (rząd drapieżnych, rodzina kotowatych). Oswojone około 9500 lat temu, koty są obecnie najczęściej spotykanymi zwierzętami domowymi na świecie.

Przodkiem kota domowego jest kot nubijski – większość współczesnych badaczy twierdzi, że różnice pomiędzy kotem domowym i nubijskim są tak niewielkie, że należą one do tego samego gatunku.



Kot nubijski – Wikipedia
(https://pl.wikipedia.org/wiki/Kot_nubijski#/media/Plik:Felis_silvestris_cafra.jpg)

Rasy kota domowego różnią się ubarwieniem, wielkością i długością włosów; współczesne wzorce niektórych starszych ras istotnie odbiegają od ich wcześniejszych cech, jak to wygląda u persów czy kotów syjamskich. Dzięki swojej anatomii koty wykształciły szereg cech, które pozwalają zlokalizować zdobycz, cicho do niej podejść i szybko zaatakować.

1. Wzrok

Oczy kota są niezwykle, ale mają kilka cech wspólnych z naszym wzrokiem. Zakres widzenia u kotów to 285° , podczas gdy u ludzi tylko 210° . Wspólne dla obu gatunków są powieki, choć u kotów występuje dodatkowo tak zwana trzecia powieka. Zasłania ona oko tylko podczas snu oraz chroni gałkę oczną przed zanieczyszczeniem.



Źrenica u kotów jest podłużna a nie zaokrąglona, jak u większości gatunków. Chodzi o to, żeby do oka nie dotarło zbyt dużo światła, co mogłoby doprowadzić do uszkodzenia narządu. Gdy zwierzę poluje w nocy, źrenica rozszerza się i zaokrągla.

Jedną z kluczowych cech w budowie kociego oka są fotoreceptory czyli pręciki i czopki. Kocie oczy posiadają więcej pręcików niż ludzkie, ale mają mniej czopków. To umożliwia lepsze widzenie po zmroku, ale przekłada się na słabsze rozróżnianie kolorów. Koty rozpoznają odcienie fioletu, niebieskiego i zielonego, ale nie rozróżniają czerwonego, pomarańczowego i brązowego. Widzą je jako odcienie szarości. Wzrok koci jest wyczulony przede wszystkim na ruch i kształt. Zwierzęta te należą do dalekowidzów, czyli najlepszą ostrość osiągają, gdy obraz oddalony jest o kilka metrów.





2. Słuch

Uszy kota wyglądają jak dwie tuby, sterowane za pomocą około trzydziestu mięśni. Ucho zewnętrzne ma liczne wyźłobienia tworzące nieregularną budowę. To umożliwia kotom wzmocnienie sygnału dźwiękowego, co pozwala lepiej zlokalizować źródło dźwięku. Dalej fale przenoszone są do błony bębenkowej i do ucha środkowego, gdzie docierają do nerwu słuchowego.

Ten nerw przekształca fale dźwiękowe w impulsy elektryczne i wysyła je do mózgu. W uchu kot posiada tak zwany narząd przedsionkowy, pełniący rodzaj poziomicy. Układ przedsionkowy odpowiada za kontrolę postawy i ruchów ciała w odpowiedzi na zmieniające się warunki otoczenia. Dzięki temu koty idealnie utrzymują równowagę.

3. Węch

Koci nos posiada około 20 milionów wyspecjalizowanych zakończeń nerwowych, które pełnią funkcję receptorów zapachu. Węch kota jest szczególnie wrażliwy na związki azotu, co pozwala mu wyczuć zleżałe i nadpsute jedzenie.



4. Czucie

Włosy czuciowe u kotów znajdują się przede wszystkim na głowie – są to wąsy czyli wibrysy oraz brwi. Włosy czuciowe są bardzo mocno unerwione, dzięki czemu sygnały uczuciowe mogą być przekazywane do mózgu. Pełnią funkcję nawigacyjną, pomiarową i emocjonalną. Jednak najważniejszą rolę pełnią podczas nocnych polowań, ponieważ pozwalają wyczuć zbliżającą się ofiarę, gdy wzrok już zawodzi.

5. Broń czyli zęby i pazury

Kot jest doskonale przystosowany do bycia drapieżnikiem i związanego z tym sposobu odżywiania. Charakterystyczne dla mięsożercy uzębienie idealnie pasuje do potrzeb kota: pozwala chwycić i rozrywać zdobycz. Koty mają mocną, dość krótką żuchwę, poruszaną dobrze rozwiniętymi mięśniami umocowanymi na łukach kostnych osadzonych w czaszce. Dzięki temu chwyt jest silny i pewny. Co ciekawe, kot jest w stanie otwierać pyszczek jedynie do dołu (za to bardzo szeroko), natomiast nie może przesuwac żuchwy na boki, gdyż jest ona umocowana jedynie na prostym zawiasie. Dlatego koty nie zgrzytają zębami ani nie potrafią przeżuwać. I wcale nie muszą, gdyż mięsny pokarm jako łatwo przyswajalny i nie wymaga dokładnego rozdrobnienia.

Koty mają 18 pazurów, po pięć na każdej przedniej łapie oraz po cztery na każdej tylnej. Służą one przede wszystkim do polowań, walki, wspinania się oraz obrony. Są one długie, ostre oraz charakterystycznie wygięte. Wszystkie koty domowe oraz zdecydowana większość wielkich kotów, posiada umiejętność chowania pazurów.



Materiały o kotach na podstawie:

- Renate Jones; *Koty, kompendium wiedzy*; Warszawa 2011;
- <http://swiatkotow.pl/strefa-wiedzy/artykuly/budowa/art.198,kocie-zeby.html>

Mamy w naszej bibliotece całkiem sporo książek dotyczących kocich spraw. Zapraszamy do czytelní, wypożyczalni, a także do odwiedzenia baz danych dostępnych na naszej stronie domowej.

